

*Barbara Engelking i Jan Grabowski*

## Warszawscy Żydzi wydalenii ze Szwajcarii do Generalnego Gubernatorstwa

### *Studium przypadku*

Po klęsce wrześniowej dość powszechnie snuto plany ucieczek z terenów okupacji niemieckiej. Z reguły uciekano na wschód, a wśród podążających „wschodnim szlakiem“ rozbitków odsetek Żydów, z oczywistych przyczyn, był szczególnie wysoki. Ze Związku Radzieckiego niektórym udawało się przedostać do Szwecji, Palestyny, a nawet do Japonii. Jest to jednak całkiem osobna historia.

Istniały także, przynajmniej w pierwszym okresie okupacji, możliwości wyjazdu z Polski w innych kierunkach, przede wszystkim na południe – i wiele osób z nich korzystało. Myślano także od początku o dalszych kierunkach emigracji. Helena Szereszewska wspomina, że na jesieni 1939 roku zaczęła pobierać lekcje hiszpańskiego, ponieważ jej rodzina myślała, że uda się wyemigrować do Brazylii<sup>1</sup>. Po kilku miesiącach ktoś im uświadomił, że powinni byli raczej uczyć się portugalskiego. Wyjazd okazał się już wówczas nierealny. Niektórym jednak udawało się wydostać z okupowanej Polski. W Gminie Żydowskiej powstała nawet – na życzenie Niemców – Komisja Emigracyjna, na której czele stanął współpracujący z okupantem żydowski artysta i pisarz Alfred Nossig. Ringelblum notuje, jakoby owa Komisja miała do rozdzielania 6000 certyfikatów na wyjazd do Palestyny<sup>2</sup>.

W początkowym okresie okupacji wiele osób podejmowało próbę emigracji. W Warszawie można było kupić dokumenty uprawniające do wyjazdu. Chaim Kapłan w swoim dzienniku opisuje całą procedurę: „Przede wszystkim paszporty. Otrzymanie paszportu jest trudniejsze niż przejście Morza Czerwonego. Jest jednak kilku byłych polskich urzędników, którzy znają zwyczaje Starosty i wszystkie jego sekrety. W dniach zamieszania pozostawiono ich z pewną liczbą pustych blankietów paszportowych a także z pieczęcią wydziału. Pusty blankiet ma tę wielką zaletę, że człowiek może w nie wpisać wszystko co zechce. Wymyślili zatem następujący sposób: urzędnik wpisuje dane i pieczętuje je przedwojenną pieczęcią. (...)”

---

<sup>1</sup> H. Szereszewska, *Krzyż i mezuzah*, Warszawa 1993, s. 28–29.

<sup>2</sup> E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939–styczeń 1943*, pod redakcją A. Eisenbacha, przeł. z jidysz A. Rutkowski, Warszawa 1983, s.36.

Drugi stempel jest stemplem konsulatu kraju, do którego chce wyemigrować Żyd. Ta wiza jest bardzo droga. Konsulowie są rozpuszczeni i wykazują szczególną skłonność do twardej waluty, takiej jak dolary czy funty, które można od razu wymienić. Po udanym pokonaniu przy pomocy pieniędzy dwóch pierwszych przeszkód, docierasz do trzeciej: gestapo, by tam starać się o pozwolenie wyjazdu z kraju. Takie pozwolenie można uzyskać dopiero w chwili przyniesienia przez emigranta »ważnego« paszportu z wizą wystawioną przez kraj, z którego nazistowski rząd nie musi się obawiać się twojego powrotu. Wówczas »zgodnie z literą prawa« musisz opróżnić swoją skarbonkę, kieszenie, portfel i wszystkie te zakamarki, w których trzymałeś swoje pieniądze mogąc zostawić 20 złotych na osobę na wydatki podróże. Kiedy zadośćuczynisz tym wszystkim wymaganiom, możesz opuścić nazistowski raj»<sup>3</sup>.

Jedną z najbardziej znanych ucieczek z okupowanej Polski był wyjazd rabina z Góry Kalwarii, Meira Altera. Był on potomkiem znanego chasydzkiego rodu, przewodniczącym partii Agudas Izrael i duchowym przywódcą 100 000 polskich chasydów. Udało mu się wyjechać wiosną 1940 roku wraz z trzema synami i wieloma współpracownikami. Szczegóły tej historii owiane są tajemnicą. Podobno łapówka dla Niemców za wypuszczenie go z Polski – zapłacona przez uczniów rabina Altera z USA – wynosiła milion dolarów. Inną wersję podaje w swojej relacji Moshe Prager, ortodoksyjny żydowski pisarz, który miał być jednym z organizatorów tej ucieczki<sup>4</sup>. Twierdzi on, że wyjazd umożliwił rabinowi i grupie chasydów Stefan Porajski, kierownik warszawskiego biura włoskiej firmy Lloyd Triestino, wystawiając odpowiednie dokumenty.

Ten sam Stefan Porajski umożliwił wyjazd Apolinaremu Hartglasowi, jednemu z czołowych żydowskich polityków w Polsce okresu międzywojennego, działaczowi syjonistycznemu, posłowi na Sejm RP. Hartglas wspomina, jak 14 grudnia 1939 roku do jego biura przyszła żona Kasztana, przedwojennego sekretarza Urzędu Palestyńskiego, by przekazać mu wiadomość, że „dyrektor Biura Okrętowego »Adriatica«, pan Porajski<sup>5</sup>, otrzymał z Palestyny polecenie załatwienia wyjazdu dla 18 osób, w tej liczbie i mnie z żoną, i rodziny Kasztanów, i prosił ją, by zaraz zabrała od nas paszporty. Prosi dać zaraz, bo musi iść jeszcze po paszport do inż. Koerner<sup>6</sup>. (...) Wręczyłem więc pani Kasztanowej nasze paszporty, a nazajutrz wraz z Koernerem poszedłem do Porajskiego. Ten nas poinformował, że wszelkie formalności załatwia dla niego pewien volksdeutsch, któremu on dobrze płaci, ale na którym można polegać, bo jest to przyzwoity człowiek. (...) 18 grudnia otrzymałem zawiadomienie od dyrektora Porajskiego, ażeby być u niego około godz. 4. Poszedłem wraz z Koernerem i otrzymaliśmy od niego nasze paszporty z włoską wizą, ausweis niemiecki na przekroczenie granicy w drodze do Włoch (...) i bilety kolejowe drugiej klasy z Warszawy do Katowic. Za to wszystko wraz z zapłatą volksdeutschowi dyrektor Porajski pobrał od nas po odliczeniu po 200 zł od osoby»<sup>7</sup>.

---

<sup>3</sup> A.Ch. Kaplan, *Scroll of Agony. The Warsaw Diary*, przeł. z hebr. i opr. A. I. Katsh, London 1999, s. 126–127.

<sup>4</sup> Zob.: M. Prager, *Sparks of Glory. Inspiring Episodes of Jewish Spritual Resistance by Israel's Leading Chronicler of Holocaust Courage*, New York 1969.

<sup>5</sup> Nie udało się ustalić, jakiej firmy dyrektorem był Stefan Porajski (1882–4 września 1944). Być może Lloyd Triestino i Biuro Okrętowe „Adriatica” miały jesienią/zimą 1939 roku wspólnego dyrektora.

<sup>6</sup> Inżynier, senator, działacz syjonistyczny, razem z Hartglasem uzyskał zezwolenie na wyjazd do Palestyny (grudzień 1939). Jako działacz syjonistyczny uzyskał zezwolenie na wyjazd na skutek starań Biura Palestyńskiego w Genewie. Biuro to utrzymywało kontakty z warszawskimi działaczami syjonistycznymi za pośrednictwem pracowników włoskiej Riunione Adriatica di Sicurtà, która miała oddział w Warszawie jeszcze w latach przedwojennych. Genewskie biuro nadesłało im jednocześnie wizę wjazdową do Triestu.

<sup>7</sup> A. Hartglas, *Na pograniczu dwóch światów*, wstęp i opr. J. Żyndul, Warszawa 1996, s. 323–324.

Możliwości legalnego czy półlegalnego wyjazdu z Polski trwały bardzo krótko. W czerwcu 1940 roku, kiedy w Europie pozamykano wiele granic, w tym włoską, wyjazd stał się niemożliwy. Pozornie możliwości wyjazdu nadal istniały, a może chodziło o wyciąganie pieniędzy od naiwnych. W zamkniętym już getcie – co brzmi jak gorzka ironia – miały swoje przedstawicielstwa dwa biura podróży: „Hamburg–Ameryka-Line” (Solna 4 m. 3, czynne od 1 stycznia do kwietnia 1941) oraz „Norddeutscher Lloyd” (Leszno 15, także do kwietnia 1941). Jak się wydaje, biura te zajmowały się sprzedażą biletów na małe, a nie na wielkie podróże. Jak można przeczytać w „Gazecie Żydowskiej”, prowadzono tam „sprzedaż kart tramwajowych wyłącznie w biurze Norddeutscher Lloyd”<sup>8</sup>. Na początku 1941 roku za pośrednictwem „Gazety” „Norddeutscher Lloyd podaje do wiadomości, że wszystkie pogłoski o rzekomym wstrzymaniu ruchu tramwajowego w dzielnicy żydowskiej są bezpodstawne. Komunikacja tramwajowa odbywa się nadal normalnie”<sup>9</sup>. Oba biura zajmowały się także poszukiwaniami rodzin. Ich działalność nie trwała jednak długo. Na początku kwietnia 1941 roku „zostało zlikwidowane Biuro Norddeutscher Lloyd na dzielnicę żydowską w Warszawie. Wszelkie formalności oraz dokumenty, pozostawione we wspomnianym biurze, przy ul. Leszno 15, są do odebrania w Centralnym Biurze Norddeutscher Lloyd przy ul. Królewskiej 31. Do biura tego można się zwracać drogą pocztową. Informacji zasięgnąć można także telefonicznie we wspomnianym Biurze centralnym za nr 240–03 w godzinach od 9 do 13 i od 16 do 17 codziennie, prócz świąt”<sup>10</sup>. Pod koniec kwietnia natomiast „zlikwidowane zostało Biuro „Hapag” (Hamburg–America-Line) w dzielnicy żydowskiej. Było drugim po Norddeutsche Lloyd biurem ds emigracyjnych w naszej dzielnicy”<sup>11</sup>.

Jesienią 1940 roku nie było już praktycznie żadnych możliwości wyjazdu z Polski. „Gazeta Żydowska” zamieściła jednak duży artykuł pod tytułem „Tow. Emigracyjne »JEAS« w Polsce. Z podtytułem: Rady i pomoc dla chętnych do emigracji – Pośrednictwa pomiędzy Gen. Gubernatorstwem a neutralną zagranicą – paczki żywnościowe, pomoc finansowa”<sup>12</sup>. W artykule czytamy, że Towarzystwo przed wojną – ściśle współpracując z organizacją HIAS (Hebrew Sheltering and Immigrant Aid Society) w USA – opiekowało się żydowskimi emigrantami, ułatwiając im znalezienie pracy, zapewniając opieką prawną, udzielając pożyczek, pośrednicząc w przesyłaniu pieniędzy dla rodzin pozostałych w Polsce. Obecnie, nawiązawszy kontakty z instytucjami pomocowymi w krajach neutralnych na świecie, „bezwłocznie po przywróceniu komunikacji pocztowej rozpoczęło działalność swoją umożliwienia licznym zgłaszającym się nawiązania kontaktu z krewnymi zagranicą, oczywiście, w krajach neutralnych. Zgłosiło się także wiele rodzin, które przed wojną nie utrzymywały łączności z krewnymi zagranicą, a obecnie zdecydowały się prosić o pomoc finansową. (...) Od połowy grudnia [1939] kiedy Towarzystwo Jeas mogło wznowić swoją działalność do tej pory [1 października 1940] przeszło 15 000 rodzin żydowskich z Warszawy i całego GG nawiązało kontakt ze swoimi krewnymi zagranicą”. Biuro zamieszczało także w „Gazecie” długie listy nazwisk osób, poszukiwanych przez krewnych. „Oprócz tego, udzielone zostały licznym interesantom informacje o różnych sprawach emigracyjnych. Informacje te pochodzą wyłącznie z pierwszego źródła (od Władz, urzędów konsularnych itd.) i Towarzystwo stara się udzielać interesantom wyjaśnień zupełnie ścisłych, a przede wszystkim: nie rozsiewać nierealnych iluzji na temat »natychmiastowych« możliwości emigracyjnych, uzyskiwania paszportów emigracyjnych lub t.p., czym uchroniło wiele osób przed rozczarowaniami i kosztami. Emigracji bowiem obecnie z Generalnego Gubernatorstwa nie ma”. Działalność JEAS za-

---

<sup>8</sup> „Gazeta Żydowska” 1940, nr 43.

<sup>9</sup> „Gazeta Żydowska” 1941, nr 13.

<sup>10</sup> „Gazeta Żydowska” 1941, nr 29.

<sup>11</sup> „Gazeta Żydowska” 1941, nr 35.

<sup>12</sup> „Gazeta Żydowska” 1940, nr 21.

kończyła się na początku września 1941 roku, jego kierownik – dr Morgensztern – został aresztowany i wysłany do obozu; funkcje Towarzystwa przejął Żydowski Komitet Pomocy przy Judenracie.

Cadyk Mordechaj Alter i poseł Apolinary Hartglas bezpiecznie dotarli do Palestyny. Jednak nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Akta niemieckich sądów zachowane w polskich archiwach pozwalają przyjrzeć się sposobom, które stosowali polscy Żydzi chcący uciec z kraju. Jednym z nich, choć nieskutecznym, posłużyło się czworo warszawskich Żydów<sup>13</sup>. Grupie uciekinierów przewodził Marian Szejnberg, postać dobrze znana w przedwojennym świecie artystycznym i literackim. Historia ich wyprawy o nieoczekiwanym zakończeniu krążyła wśród mieszkańców getta warszawskiego.

Grupę tworzyli: Marian Szejnberg, jego brat Dawid oraz Szlama i Chawa Hochglobowie. Hochglobie był bogatym kupcem, jubilerem i zegarmistrzem. W 1938 roku w związku z wprowadzaniem w życie zakazu handlowania przez Żydów katolickimi dewocjonaliami policja skontrolowała sklep Hochglobego na warszawskiej Pradze, konfiskując część asortymentu<sup>14</sup>.

O wiele więcej wiadomo o Marianie Szejnbergu (Szejnsbergu, Sztajnbergu, Sztajnsbergu). W latach 20. i 30. był znanym wydawcą, redaktorem, przyjacielem artystów i mężem popularnej aktorki Mieczysławy Ćwiklińskiej. Marian oraz jego dwaj bracia, Dawid (Tadeusz) i Szymon, pochodzili z biednej rodziny. Do zamożności i wysokiej pozycji społecznej doszli dzięki ciężkiej i wytrwałej pracy. Antoni Słonimski tak wspomina Sztajnberga: „Właściciel księgarni pod firmą »Hoesick«. Długie lata wydawał poetów Skamandra i liczne tomiki debutantów. (...) Byliśmy wszyscy w przyjaźni z Marianem. Wiedzieliśmy, że na poezji nie zarabia, a co zarobił na wydawnictwach prawniczych, w których księgarnia »Hoesicka« się specjalizowała, przepuszczał z nami w libacjach restauracyjnych. (...) Jako młody pomocnik księgarski kochał się w słynnej, starszej od niego aktorce (...). Gdy zbogacił się i objął księgarnię, popijał z popularnymi poetami, wreszcie ożenił się z bóstwem swej młodości”<sup>15</sup>. Jego wybranka, Mieczysława Ćwiklińska, tak opisuje swego wiernego adoratora: „Marian był uważany przez większość moich znajomych za bardzo inteligentnego, dowcipnego, posiadającego wybitne talenty towarzyskie człowieka. (...) Umiał być miły, uprzedzać wszystkie moje życzenia. Zdarzało się czasami, gdy jechałam sleepingiem, że zastawałam przedział dosłownie wyścielony różami. Zjawiał się wszędzie tam, dokąd jeździłam z występami. Takie dowody uczuć ujmują każdą kobietę”<sup>16</sup>.

W 1932 roku Szejnberg przechrzcił się i poślubił Ćwiklińską. W małżeństwie nie układało się jednak najlepiej i w 1938 aktorka zdecydowała się na rozwód. Mimo tego mieszkali nadal razem aż do wybuchu wojny. Jak wielu innych mieszkańców Warszawy, w pierwszych dniach września uciekli przed Niemcami na wschód, ale po kilku tygodniach zdecydowali się powrócić do swego eleganckiego apartamentu przy al. 3 Maja. Aktorka chciała, aby jej mąż się wyprowadził – jego ciągła obecność nie tylko była jej niemiła, ale narażała ją na niebezpieczeństwo: „Marian Sztajnsberg jest już nie tylko natrętnym wielbicielem, niekochanym mężczyzną, sercową pomyłką. Jego współobecność zaczyna powoli być sprawą życia lub śmierci. (...) Lekkomyślny, pełen fantazji i brawury Sztajnsberg wchodzi i wychodzi rano, w południe i wieczorem, wraca nie kryjąc się i nie maskując, lekceważąc hitlerowski nakaz noszenia opaski z gwiazdą Syjonu, lekceważąc wszelkie hitlerowskie nakazy, jak gdyby

---

<sup>13</sup> Na podstawie akt nr 1200 (2282) Deutsches Gericht Warschau (Niemieckiego Sądu w Warszawie, dalej jako DGW) zbiory Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy (AMSW).

<sup>14</sup> P. Rakowski, *Jak ścigano w II Rzeczypospolitej Żydów handlujących dewocjonaliami*, „Słowo Żydowskie” [Doshidische Wort], 30 lipca 1999.

<sup>15</sup> A. Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1975, s. 226–227.

<sup>16</sup> Cyt. za: A. Okońska, A. Grzybowski, *Rozmowy z panią Mieczą*, Warszawa 1976, s. 234–235.

w kamienicy nikt go nie znał. A przecież cała kamienica, ba, cała Warszawa wie, że mąż Ćwiklińskiej jest Żydem!<sup>17</sup>

Sytuacja finansowa rodziny Szejnbergów stawała się coraz trudniejsza. Księgarnię Mariana przejął niemiecki treuhänder Paul Kostrzewa. Szejnberg stracił jedyne źródło zarobkowania i musiał prosić o pomoc swoją żonę. Ćwiklińska odmawiała ponawianym przez niego prośbom o wsparcie, aż w końcu zgodziła się sfinansować jego ucieczkę.

Irena Szczepankowska-Sztajnbergowa, wdowa po bracie Mariana, Tadeuszu (Dawidzie) wspomina: „W 1940 roku mój mąż, Tadeusz i Marian chcieli koniecznie wyjechać do trzeciego brata Szymona, który mieszkał w Nicei. Za pośrednictwem adwokata Świącickiego (który zginął później, powieszony przez Niemców właśnie za udział w tego typu akcjach) mój mąż i szwagier wystarali się o przepustki do Reichu. Większość tych spraw ja załatwiałam, więc pamiętam przebieg ich bardzo dobrze. Ponieważ koszty były ogromne, pani Ćwiklińska przyniosła mi do spieniężenia dwa cenne wazony chińskie. (...) Marian i Tadeusz wyjechali do Reichu, ale w czasie ich podróży zaszła tragiczna pomyłka. Czy pomylili się co do wyznaczonej im trasy, czy trafili na niewłaściwą osobę, trudno to dzisiaj ustalić. Bo nawet mój mąż, z którym rozmawiałam po jego powrocie, nie bardzo się w tym orientował, dość ze przeszli granicę w złym punkcie i do Szwajcarii nie dojechali. Zostali aresztowani w Niemczech i skazani na cztery miesiące więzienia. (...) Później przetransportowano ich do Polski i po jakimś czasie wypuszczono. Mój mąż wrócił do naszego domu, Marian zginął – o ile wiem – w 1941 roku”<sup>18</sup>.

Nieznane są okoliczności śmierci Mariana Szejnberga. Wiadomo jedynie, że zmarł w getcie. Hanna Mortkowicz-Olczakowa, która znała go sprzed wojny, zanotowała: „Szejnberg głodował w getcie, sprzedawał książki na ulicach aż w końcu zmarł”<sup>19</sup>.

Inni członkowie tej fatalnej wyprawy: brat Mariana, Dawid, Chawa i Szlama Hochglobowie najprawdopodobniej zostali, jak miliony innych Żydów, zgładzeni przez Niemców. Nie udało się znaleźć dokumentów świadczących o ich śmierci, ale zachowały się opisy podjętej przez nich próby ucieczki, której szczególnie odtwarzamy na podstawie polskich i niemieckich źródeł.

## Szwajcarska współpraca z gestapo

Wybór Szwajcarii jako kraju docelowego dla uciekających z Generalnego Gubernatorstwa Żydów nie był niczym zaskakującym. Zamknięcie granicy włoskiej, upadek Francji oraz zajęcie przez wojska niemieckie innych krajów europejskich uczyniły ze Szwajcarii jedno z ostatnich miejsc schronienia.

Cytowane powyżej świadectwa świadczą, że członkowie grupy Szejnberga opuścili Polskę i zostali zatrzymani przez władze niemieckie gdzieś w drodze na Zachód. W rzeczywistości było inaczej. Grupa wsiadła do pociągu jadącego przez Katowice i Wiedeń do Feldkirch. Pociąg wyjechał z Warszawy wczesnym rano 25 kwietnia 1940 roku. Żydowskim uchodźcom udało się bez przeszkód przejść pierwszą kontrolę paszportową w Lundenburgu, na granicy GG, i wjechać na teren Rzeszy. Równie gładko przebiegł przejazd przez tereny Rzeszy.

Jazda tranzytowa przez terytorium Rzeszy podczas wojny nie należała do łatwych. Wszyscy legitymujący się polskimi paszportami, chcąc opuścić okupowany kraj, musieli wprawdzie zdobyć niemieckie wize wjazdowe i wyjazdowe. Można się było o nie ubiegać na podstawie uprzednio uzyskanej wizy wydanej

<sup>17</sup> Cyt. za: M. Bojarska, *Mieczysława Ćwiklińska*, Warszawa 1988, s. 317–318.

<sup>18</sup> Cyt. za: A. Okońska, A. Grzybowski, *Rozmowy z panią Mieczią*, op. cit., s. 281–282.

<sup>19</sup> H. Mortkowicz-Olczakowa, *Pod znakiem kłosa*, Warszawa 1962, s. 146.

przez państwo, do którego właściciel paszportu zamierzał się udać. W przypadku grupy Szejnberga szwajcarski konsulat w Berlinie wydał im wize upoważniające do przebywania w Zurychu przez 6 miesięcy. Pociąg z Wiednia do Zurychu przyjechał na granicę niemiecko-szwajcarską 26 kwietnia, kilka minut po dziewiątej wieczorem. Niemieckie wize wyjazdowe wzbudzały – jak się wydaje – zaufanie i nie zwróciły uwagi policji. Po przejściu niemieckiej kontroli granicznej pociąg zatrzymał się na pierwszej szwajcarskiej stacji w Buchs (kanton St. Gallen). Uciekinierów, którym wydawało się, że wolność jest już w zasięgu ręki, czekało wielkie rozczarowanie.

Szwajcarskie wize wstemplowane w ich paszporty wzbudziły bowiem podejrzenie szwajcarskiej policji. Następnego dnia (27 kwietnia) Szejnberg i jego towarzysze trafili do aresztu. 28 kwietnia cała czwórka została wydalona siłą z terytorium Szwajcarii i oddana przez policję z Buchs w ręce gestapo w Feldkirch, pierwszej stacji po stronie niemieckiej.

Na podstawie akt gestapo i raportów szwajcarskiej policji możemy odtworzyć przebieg wydarzeń tamtych feralnych godzin i dni. Decyzje, które wówczas zapadły, doprowadziły do śmierci czworga polskich Żydów. Rano 27 kwietnia wachmistrz Gabathuler z oddziału policji granicznej w Buchs przesłuchał Szlamę i Chawę Hochglobów. W czasie przesłuchania przyznali się do zapłacenia po 6000 zł pośrednikowi, który wziął ich paszporty i opatrzył je wymaganymi niemieckimi i szwajcarskimi stemplami. Oboje zapewniali szwajcarskiego policjanta, że w ich przekonaniu stemple były oryginalne. Na koniec błagali władze szwajcarskie: „Sami nie dysponujemy środkami finansowymi, ale mamy w Zurychu bogatych kuzynów, Kempfińskich-Neudorsów, którzy zaoferowali nam gościnę. Bardzo się obawiamy tego, że, jeśli zostaniemy odesłani do Niemiec, zostaniemy jako Żydzi aresztowani”<sup>20</sup>.

Następnego dnia policjanci z Buchs przesłuchali obu braci Szejnbergów i dowiedzieli się, że i oni zapłacili za niemieckie i szwajcarskie wize wstemplowane do ich paszportów. Osoba pośrednicząca i zapłacona przez nich kwota (6400 zł) były inne niż w przypadku Hochglobów. Metoda uzyskania wpisów w paszportach była jednak ta sama. Szejnbergowie zapewnili szwajcarskie władze, że byli przekonani o autentyczności wiz. Dodali, że mają w Szwajcarii brata, który chce ich przyjąć i utrzymać<sup>21</sup>.

Informacja o posiadaniu przez czworo zatrzymanych Żydów krewnych w Szwajcarii nie miała dla tamtejszej policji wielkiego znaczenia. W zeznaniu złożonym w gestapo w Feldkirch, Szlama Hochglobie stwierdził: „Kiedy szwajcarska policja zadzwoniła i potwierdziła, że rzeczywiście mamy krewnych w Zurychu, odesłała nas do Feldkirch”<sup>22</sup>. Zanim zmuszono kupca i jego żonę do powrotu do Niemiec, dano im kilka ostatnich rad i „zapewniono, że nasza sprawa będzie rozpatrzona w Bernie a nasi krewni pomogą doprowadzić do naszego rychłego powrotu do Szwajcarii”. Na nieszczęście uciekinierów szwajcarscy urzędnicy posunęli się jeszcze dalej. W ramach współpracy granicznej przekazali gestapo nie tylko wydanych Żydów, ale i kopie ich przesłuchań. To właśnie szwajcarskie protokoły przesłuchań otwierają akta gestapo towarzyszące Żydom w drodze powrotnej do getta warszawskiego.

### Szwajcarska polityka wobec żydowskich uchodźców

Wybór Szwajcarii był z żydowskiego punktu widzenia aktem desperacji. Od chwili *Machtübernahme* (przejęcia władzy) szwajcarskie władze okazywały gotowość nie tylko do spełniania życzeń Niemiec, ale też do wprowadzania własnej polityki mającej zatamować napływ żydowskich uchodźców. Proces

---

<sup>20</sup> AMSW, DGW, akta nr 1200, Raport Kantonspolizei St.Gallen, 27 kwietnia 1940, teczka. 4.

<sup>21</sup> *Ibidem*, fol. 5.

<sup>22</sup> AMSW, DGW, akta nr 1200, Geheime Staatspolizei Feldkirch Vernehmungsniederschrift, 28 kwietnia 1940, teczki 9–10.

„uszczelniania” granicy zaczął się wkrótce po ansluzie Austrii. Restrykcyjna polityka wobec uchodźców była prowadzona przez samych Szwajcarów, bez żadnych niemieckich nacisków.

Dr Heinrich Rothmund, od 1919 roku szef Federalnego Wydziału Sprawiedliwości i Policji, zasłynął prowadzoną przez siebie walką z „zażydzeniem”. W końcu lat 30. stał się głównym architektem nowej szwajcarskiej polityki zamkniętych drzwi. W 1938 roku Rothmund ostrzegał niemieckie władze, że dalszy napływ niemieckich Żydów zmusi Szwajcarię do ponownego wprowadzenia wiz (zlikwidowanych w 1926 roku) dla wszystkich niemieckich obywateli<sup>23</sup>. Niebezpieczeństwo zamknięcia swobodnego ruchu granicznego było poważne. Przekonywało o tym wprowadzenie 28 marca 1938 roku obowiązku wizowego dla wszystkich obywateli Austrii, co było spowodowane pojawieniem się tysięcy pochodzących z niej uchodźców<sup>24</sup>.

Rozwiązaniem problemu – twierdził Rothmund – było precyzyjne wskazywanie „aryjskości” niemieckich obywateli. Po długich dyskusjach osiągnięto porozumienie. 4 października 1938 roku Niemcy zobowiązali się stempłować żydowskie paszporty literą „J” (*Jude*). Niesławny „J-Stempel” (albo „tampon-J – zależnie od kantonu) miał w konfederacji helweckiej długą historię. Niektóre kantony dla oznaczenia zagranicznych Żydów używały tego symbolu już przed pierwszą wojną światową. W wyniku porozumienia zawartego z nazistami w 1938 roku szwajcarskie władze poinstruowały konsulaty, aby od „podejrzanie wyglądających interesantów” wymagano dodatkowych „dowodów arijskości”. W listopadzie 1938 roku, niedługo po Nocy Kryształowej, władze szwajcarskie posunęły się dalej i *a priori* odmówiły uznawania Żydów za uchodźców politycznych<sup>25</sup>.

Straży granicznej zalecano zwracanie szczególnej uwagi na wszystkie „wschodnie” (w tym również na polskie) paszporty, których posiadaczy obejmował bezwzględny obowiązek wizowy. Specyfika szwajcarskiego systemu federalnego oraz związane z nim niezwykle szerokie uprawnienia lokalnej administracji sprawiały, że polityka wobec uchodźców różniła się znacznie w poszczególnych kantonach.

W niektórych miejscach łatwiej było uzyskać admisyję niż w innych. Na przykład w Genewie żydowski uchodźca miał większe szanse na przyjęcie niż w sąsiednich jurysdykcjach. Nawet w szczytowym momencie wojny szwajcarscy strażnicy graniczni w kantonie genewskim odprowadzali z kwitkiem mniej niż 9% Żydów poszukujących azylu. Znacznie mniej wiadomo o polityce wobec uchodźców w kantonie St. Gallen, z którego wydalono do Niemiec grupę Szejnberga. Zachowała się jednak informacja o tym, że Paul Grüninger, komisarz policji z St. Gallen został wiosną 1939 roku zdegradowany i wyrzucony z pracy za antydatowanie setek żydowskich wniosków o azyl.

Na nieszczęście Szejnberga koledzy komisarza Grüningera z Buchs gorliwie wypełniali nakazane prawem obowiązki. Żarliwość funkcjonariuszy posunęła się tak daleko, że na drodze kolaboracji z władzami

<sup>23</sup> S. Ferrero, *Switzerland and the Refugees Fleeing Nazism: Documents on the German Jews Turned Back at the Basel Border in 1938–1939*, „Yad Vashem Studies” 1999, nr 27, s. 204.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 214. Zob.: H. Spira, *L'attitude de la Suisse envers les refugies juifs 1939–1945*, „Schweizerische Zeitschrift für Geschichte” 1999, nr 49(2), s. 273–279; G. Kreis, *Abschied von „Holocaust”*, „Schweizer Monatshefte” 1979, nr 59(7), s. 511–519.

<sup>25</sup> E. Burgauer, *Die Schweiz: die Verfolgende Unschuld*, „Zeitschrift für Sozialgeschichte des 20. und 21. Jahrhunderts” 1996 nr 11(2), s. 113. Zob.: R. Fivaz-Silbermann, *Refoulement, accueil, filières: les fugitifs juifs à la frontière franco-genevoise entre 1942 et 1944. Pour un nouveau modèle du refuge*, „Schweizerische Zeitschrift für Geschichte”, 2001 nr 51(3), s. 296–317. Wśród 2000 odesłanych (do Francji) uchodźców autorka znalazła 884 Żydów. Kanton genewski był ważnym miejscem dla Żydów szukających schronienia. 42% żydowskich uchodźców z 21 304 Żydów przyjętych przez Szwajcarię przekroczyło granice kantonu genewskiego.

niemieckimi gotowi byli posunąć się dalej, niż nakazywały im przepisy, i przekazali gestapo wszystkie informacje uzyskane od zatrzymanych Żydów.

Istnieje kilka dowodów współpracy (przynajmniej z okresu przedwojennego) szwajcarskiej policji z St. Gallen z gestapo<sup>26</sup>. Po zwolnieniu Grüningera polityka kantonu St. Gallen wobec uchodźców stała się niezwykle restrykcyjna. Przypadek Szejnberga zdaje się nie być odosobniony. Stenograficzne notatki oficerów warszawskiego gestapo wskazują, że przekazywanie danych operacyjnych między szwajcarskimi i nazistowskimi władzami zdarzało się częściej. Z całą pewnością współpraca ta miała miejsce w przypadku zatrzymanych Żydów. Kilka tygodni po wydaleniu Szejnberga inny warszawski Żyd został odesłany na śmierć. Henryk Winawer-Feinkind (ur. 28 maja 1887), który zdołał przekroczyć granicę szwajcarską, posługując się fałszywymi papierami, był przesłuchiwany przez szwajcarskich urzędników 14 czerwca 1940 roku. Następna notatka dotycząca Winawera-Feinkinda pochodzi już ze źródeł niemieckich. Stwierdza się w niej, iż uchodźca zmarł w warszawskim getcie w kwietniu 1941 roku<sup>27</sup>.

### Ze Szwajcarii do więzienia i powrót do getta

Gestapo w Feldkirch aresztowało czwórkę warszawskich Żydów 28 kwietnia około południa. Dzięki protokołom przesłuchań, które Szwajcarzy przekazali Niemcom wraz z niedoszłymi uchodźcami, wiadano już, że Szejnbergowie i Hochglobowie kupili fałszywe wize w Warszawie. Celem kolejnych przesłuchań, tym razem prowadzonych już po niemieckiej stronie granicy, było ujawnienie tożsamości pośredników i fałszerzy. Przesłuchania prowadzono w Feldkirch od 28 kwietnia do 4 maja 1940 roku<sup>28</sup>. Jakiś czas później wszyscy uczestnicy pechowej wyprawy zostali przewiezieni do więzienia w Bregenz, skąd po trzech miesiącach przetransportowano ich dalej, do siedziby gestapo w Innsbrucku. Najprawdopodobniej na początku września wrócili do Generalnego Gubernatorstwa i zostali uwięzieni w niesławnej kwaterze warszawskiego gestapo przy Alei Szucha (przemianowanej już wówczas na Alee der SS und Polizei). Tam poddano ich dalszym przesłuchaniom: Hochglobów – 12 września, Szejnbergów – w dzień później. Po przesłuchaniu 13 września bracia Szejnbergowie i Hochglobowie zostali wywiezieni na Rakowiecką; Chawa Hochglobowie natomiast najprawdopodobniej trafiła na Daniłowiczowską. W aktach więzienia na Rakowieckiej udało się nam znaleźć kilka śladów pobytu Szejnbergów.

Obaj nie byli już ludźmi młodymi, warunki na Rakowieckiej były straszne, a miesiące pobytu w celi zdążyły mocno nadwężyć ich zdrowie. W październiku 1940 roku bracia poprosili o przydzielenie im lżejszych zadań. Najprawdopodobniej ich prośby pozostały bez odzewu, ponieważ w styczniu 1941 roku Daniel Szejnberg zwracał się z następującą prośbą do dyrektora więzienia: „Proszę Pana Dyrektora o pozwolenie na wizytę lekarską (...) Jestem bardzo chory i mój stan zdrowia gwałtownie się pogarsza”. W tym samym czasie Marian prosił o wydanie swetra z więziennego depozytu<sup>29</sup>. Tak jak poprzednio, również tym razem władze więzienne nie zareagowały na podanie niedoszłych uchodźców.

Po długiej zwłoce, 25 lutego 1941 roku, niemiecki sąd w Warszawie rozpatrzył sprawę Szejnbergów i dwojga innych uciekinierów. Wszystkich skazano na cztery miesiące więzienia. Wziąwszy pod uwagę, że winni już wcześniej spędzili w różnych ośrodkach karnych ponad dziewięć miesięcy, sąd zdecydował się

---

<sup>26</sup> Jesteśmy wdzięczni Jörgowi Krummenacher-Schöllowi za tę informację. J. Krummenacher przygotowuje książkę na temat szwajcarskiej polityki emigracyjnej w czasie drugiej wojny światowej.

<sup>27</sup> AMSW, Staatsanwaltschaft bei dem Sondergericht Warschau, akta nr 1209.

<sup>28</sup> AMSW, DGW, akta nr 1200, teczki. 8–16.

<sup>29</sup> AMSW, Zespół aresztu śledczego Warszawa-Mokotów, akta nr 22824, 25045 i 25046.



zwolnić oskarżonych „na wolność”. Znaczyło to, że zza muru więzienia przy Rakowieckiej trafili za mur głodującego warszawskiego getta. Marian Szejnberg niebawem zmarł, prawdopodobnie z głodu. Los jego brata Dawida, podobnie jak losy Szlomy i Chawy Hochglobów, pozostają nieznane. Najprawdopodobniej zginęli wkrótce, jak większość polskich Żydów.

Sprawa Mariana Szejnberga nie jest, sama w sobie, rewelacją. O tym, że szwajcarskie władze często odmawiały przyjęcia żydowskich uchodźców, wiadano wcześniej. Ujawniającym się w niej nowym, istotnym wątkiem jest rozmiar współpracy między szwajcarską policją graniczną i gestapo. Systematyczne „oczyszczanie” szwajcarskich archiwów po wojnie sprawiło, że badanie tego zagadnienia jest trudne, a może nawet niemożliwe. Pomocą mogą służyć archiwa polskie. Szejnberg był przecież jednym z wielu „zawróconych” uchodźców, których błagania odbijały się od szwajcarskiej ściany obojętności i strachu. Akta niemieckich sądów w okupowanej Polsce dostarczają innych przykładów nieudanych prób przekraczania przez Żydów szwajcarskiej granicy. Dalsze badania pozwolą określić skalę tego zjawiska.